NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 20. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, MAJ 1930 R. ROK II.

50-ciolecie istnienia Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Dzieje ziem polskich pod zaborem pruskim w dziewiętnastem stuleciu — to jedno pasmo ucisku i prześladowania. Wiedzą o tem wszyscy. Nietylko w Kongresówce, na Śląsku, w Małopolsce cierpieli Polacy za Polskę; cierpieli też mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Pomorza, Mazur, Warmji i Śląska. Od czasów „żelaznego kanclerza" Bismarcka zaczyna się coraz większy ucisk. Powiedział on bowiem: „Żadnych praw dla Polaków. Interes Prus wymaga, żeby nie było ani jednego Polaka, tylko sami Niemcy". Po niepowodzeniach powstań narodowych, szczególnie po upadku rewolucji w 1848 roku społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim zdawało sobie sprawę, że należało stworzyć silne podstawy materjalne, a później moralne. Ponieważ ze szkół usunięto naukę języka polskiego, trzeba było pomyśleć o tem, żeby ludność miała możność uczyć się języka ojczystego i nie zapominać mowy ojczystej. W roku 1872 powstało pierwsze Towarzystwo Oświaty Ludowej. Działało ono przez 6 lat z bardzo dobremi rezultatami. Policja niemiecka kazała zwinąć tę placówkę, a sądy zatwierdziły to zarządzenie.

W roku 1880, w październiku, odbyło się w Poznaniu zebranie konstytucyjne nowego towarzystwa, którego organizatorami byli: Franciszek Dobrowolski, redaktor „Dziennika Poznańskiego", sędzia Mieczysław Łyskowski i poseł dr. Władysław Niegolewski. Nowopowstałe towarzystwo otrzymało nazwę: Towarzystwo Czytelni Ludowych. Zdobywane fundusze przeznaczano na zakup książek. Entuzjazm był tak wielki, że w ciągu pierwszego roku Towarzystwo Czytelni Ludowych założyło 150 bibljoteczek i wysłało między ludzi 30,000 książek. Praca przez lata całe wzmagała się. Przed wojną było Towarzystwo Czytelni Ludowych, rzec można, nieoficjalnem ministerjum oświaty narodowej w byłym zaborze pruskim.

W czasie wojny w niektórych miejscowościach pracowano coraz intensywniej. Opiekowano się jeńcami Polakami, dostarczano gazet, książek i t. d. W roku 1918 upadła olbrzymia potęga Niemiec, a dla Towarzystwa Czytelni Ludowych otworzyło się nowe pole pracy.

Święto 50-lecia Towarzystwa Czytelni Ludowych to święto „nieznanego bibljotekarz", katóremu naród polski tak wiele zawdzięcza.

W Działdowie powstał oddział Towarzystwa Czytelni Ludowych w roku 1920: otwarto bibljotekę, wypożyczalnię w mieście, oraz założono 28 bibljoteczek ruchomych dla powiatu działdowskiego, liczących 1300 dzieł. Wielkie zasługi położył na tem polu pan naczelnik Adamski.

Cześć tym wszystkim, którzy w ciągu pięćdziesięciu lat na tej placówce tak gorliwie pracowali!

O MISTRZU TWARDOWSKIM,

SŁAWNYM CZARNOKSIĘŻNIKU POLSKIM.

(Z cyklu: „Legendy doliny Prądnika".



Za czasów króla polskiego Zygmunta Augusta żył sławny na całą Polskę czarodziej — Twardowski. Pochodził on pono ze Skrzypna pod Pleszowem i był szlachcicem po mieczu i kądzieli (to jest po ojcu i matce).

Żądny wiedzy i nauki, ukończył on w Akademji Krakowskiej kurs magji i chemji, przebywał czas jakiś w Czechach i Niemczech. Powróciwszy do kraju, osiadł w Krakowie, gdzie, jako medyk zawołany, leczył chorych w stołecznem mieście i okolicy.

Jednakże wiedza nabyta nie zaspokoiła go, pragnął on posiąść sztukę robienia złota, oraz znaleźć napój wieczystej młodości i życia. To też w godzinach wolnych od zajęć zawodowych zamykał się on wraz z jedynym uczniem swym Klechą w pracowni alchemicznej, czytywał stare księgi i foljały, topił, gotował i smażył różne kruszcze, płyny i zioła.

W jednej z ksiąg wyczytał on, że na Podgórzu pod Krakowem, po prawym brzegu Wisły na Krzemionkach, znajduje się miejsce, wydrążone w skale i że tam podobno wybranym ukazuje się djabeł, który wielce może być pożytecznym w pracy.

Otóż tedy wybrał się Twardowski późnym wieczorem na Krzemionki. Pusto było i głucho, jeno wrony i kruki, unosząc się w powietrzu, od czasu do czasu krakaniem przerywały ciszę. O północy stanął w otworze skały djabeł, ubrany zniemiecka w obcisły fraczek, trójgraniasty kapelusz, z pod którego spadał na plecy harcap czyli warkocz.

Ucieszył się Twardowski, podszedł do djabła, wszczął z nim rozmowę po łacinie. Niebawem stanął między nimi układ: czart obowiązał się na skinienie służyć Twardowskiemu, za co jednak ten mu w nagrodę własną zapisał duszę. Jednakże panem tej duszy mógł się stać djabeł tylko wtedy, gdyby Twardowski znalazł się w Rzymie.

Dobiwszy targu, spisali oni, pan i sługa, umowę na baraniej skórze, a Twardowski podpisał się pod nią krwią, upuszczoną z palca serdecznego.

Odtąd mocen był mistrz czynić wszystko, co mu się spodobało: jeździł na malowanym koniu, bicz z piasku kręcił i innych wiele jeszcze dziwów wyprawiał.

Zapragnął on wreszcie posiąść tyle pieniędzy, ażeby mu do końca życia starczyły. Rozkazał tedy Kusemu, aby ten, zebrawszy z Polski całe srebro, zniósł je w jedno miejsce, przetopił i przykrył warstwą piasku, ażeby nikt, prócz niego, nie wiedział o tem. Piaszczyste ono pustkowie nazwano Olkuszem.

Ilekroć tedy Twardowski potrzebował pieniędzy, siadał na wspaniałego koguta, wylatał przez komin w powierze i kierował się w stronę Olkusza.

Razu pewnego, gdy tak leciał ponad doliną Prądnika, zastanowił się, czemu te wszystkie skały szpiczastym końcem w górę sterczą. Zapragnął tedy, ażeby choć jedna była ostrym końcem w ziemię zatknięta.

Wezwał przeto Kusego, który na rozkaz pana stawił się natychmiast, i rozkazał mu wyrwać jedną ze skał i wbić ją przeciwną stroną, żeby urągać mogła wszystkim towarzyszkom swoim.

Posłuszny czart chwycił jedną z najbliżej znajdujących się skał, oddzielnie stojącą, wyrwał, niby burza stare drzewo, uniósł ją w powietrzu, zakręcił nią trzy razy dokoła i wbił wąskim końcem w łono doliny.

Wiele bardzo dziwów dokonał mistrz Twardowski, popędzając Kusym, niby pachołkiem.

Sprzykrzyła się djabłu taka poniewierka — postanowił zatem skończyć swą służbę.

Pewnego dnia zjawił się w domu pana Twardowskiego jakiś młody szlachcic, przedstawił się, że jest dworzaninem magnata z ziemi sandomierskiej, który, — ciężko chory, — wzywa świetnego medyka do swego łoża boleści.

Pojechał tedy czarnoksiężnik do zamku onego pana, zbadał go, przepisał leki. Zmuszony był jednak przenocować w oberży, mieszczącej się u podnóża zamku. Kiedy jednak przekroczył próg onej karczmy,— zleciały się kruki i wrony, radośnie kracząc, a z kąta izby wyłonił się Kusy z Krzemionek, pokazując mistrzowi Twardowskiemu cyrograf, rzekł:

— Moim jesteś, mości Twardowski, ta karczma „Rzym" się nazywa.

Przeraził się mistrz — albowiem ujrzał bliski swój koniec. Wtem jednak spostrzegł w kołysce maleńkie dziecię, chwycił je na ręce. Djabeł, czując się bezsilnym wobec niewinnego chrześcijańskiego niemowlęcia, rzekł po łacinie:

— A gdzież, mości Twardowski, szlacheckie słowo twoje?

Ujął się honorem czarodziej, położył dziecię do kołyski, a sam oddał się w ręce djabłu.

Pochwycił go czart, wyleciał z nim przez komin, unosząc go do piekieł.

Wysoko byli już ponad ziemią, zdala widniało stołeczne miasto Kraków.

Lecz wtem — skrucha opanowała serce Twardowskiego. Przypomniał sobie błogie czasy dzieciństwa i począł śpiewać kantyczki, które kiedyś w młodości na cześć Matki Chrystusowej ułożył. A śpiew jego nie leciał w górę, ku niebiosom, jeno ku ziemi, ażeby budzić ludzkie dusze drzemiące.

I poczuł Twardowski, że się już nie unosi, jak poprzednio, nie pędzi w niewiadomym mu kierunku, że nie masz w pobliżu niego towarzysza-czarta. — Zdala doleciał go znajomy głos Kusego:

— Bądź przeklętym! Oczekuj tam sądnego dnia!

Tak zawisł mistrz Twardowski, sławny czarodziej polski, między ziemią a niebem. Cierpliwie oczekuje on wyzwolenia swego w dniu Boskiego sądu.

Oniemiały — wzrok utkwił w oddalonym Krakowie i duma...

A uczeń jego wierny, niegdyś przez mistrza w pająka zamieniony, uczepił się był poły kontusza Twardowskiego i wraz z nim zawisł wśród obłoków. Od czasu do czasu jednak spuszcza się on na nici swej pajęczej na ziemię, ażeby zaczerpnąć nowin... A wszystko, co słyszy, opowiada panu swemu.

* *
*

Starzy ludzie powiadają, że na tarczy księżycowej widnieje ciemna plama — to ma być mistrz Twardowski.

Skała zaś nad Prądnikiem, którą djabeł niegdyś na życzenie mistrza z ziemi wyrwał i ostrym końcem w ziemię wbił, stoi, jak niegdyś, na tem samem miejscu i stać ma do sądnego dnia. A tymczasem z różnych stron kraju zjeżdżają się ciekawi, dziwią się niezwykłemu kształtowi skały i jej powadze.

Jest to ta sama skała, którą lud miejscowy mianuje Sokolą lub Sokolicą, a od zamierzchłych czasów przechował nazwę prastarą — Maczugi Krakusowej. *Emilja Sukertowa-Biedrawina.*



Obóz pod Kościerzyną.

Obóz żeński Przysposobienia Wojskowego.

Nietylko chłopcy chętnie wstępują w szeregi oddziałów Przysposobienia wojskowego. Z roku na rok zwiększają się oddziały żeńskie. W lecie w obozach, urządzanych w miejscowościach zdrowotnych, dziewczęta odbywają niemal takie same ćwiczenia, jak chłopcy, mieszkają w namiotach, pływają, wiosłują.

Jeden z takich obozów znajduje się pod Kościerzyną, niedaleko Gdyni, wśród wspaniałych lasów nad pięknem jeziorem. Dziewczęta czują się tam bardzo dobrze pod opieką instruktorek i lekarek. Obóz pod Kościerzyną liczy kilkaset członkiń Przysposobienia Wojskowego.

Rozwiązanie zagadek mazurskich z Nr. 19 „Nasz Świat“: 1) Najprzód kozę, potem kapustę; kozę z powrotem przewieźć, potem wilka przewieźć, a na końcu kozę. 2) Oracz — pisarz; gąsior — pióro, ziarno słowa. 3) Cztery piki — 4 nogi, dwa patyki — rogi, zamach — ogon. 4) Jeszcze się ogień nie rozpalił, a dym się unosi. 5) Bo las do niej nie przyleci. 6) Kiedy dużych niema.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.